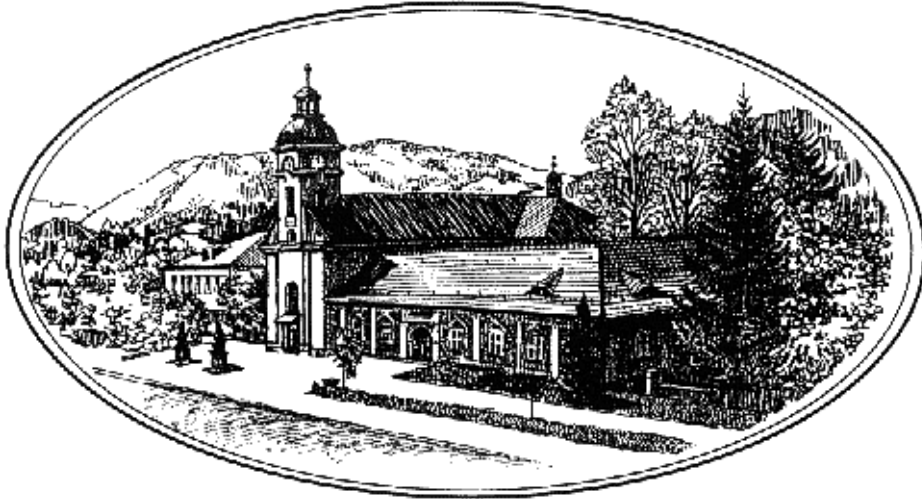


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 4 (868) 23 stycznia 2011 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

II NIEDZIELA ZWYKŁA

Jeden

Kościół w Koryncie od samego początku musiał zwalczać różne próby podziału w swoim łonie. Sam Paweł pisze o tym wyraźnie: „Doniesiono mi o was, bracia moi, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: ‘Ja jestem Pawła, a ja Apollosa, ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa’... W tym kontekście staje się jasne jego wezwanie: „Upominam was, bracia, w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów, byście byli jednego ducha i jednej myśli”.

Jest rzeczą znamioną, że wszystkie wspólnoty same muszą się organizować, a więc w pewnym sensie dzielić zadaniami, a równocześnie muszą przewyciężać pokusy rozbięcia. Doskonalenie wspólnoty jest możliwe tylko na bardzo trudnej drodze zgody wszystkich na podział funkcji przy równoczesnym zachowaniu jedności.

Zło wiedząc, że zgoda potęguje siły i przez nią wspólnota staje się niezwykle twórcza, usiłuje przede wszystkim zwyciężać przez podziały, przez brak jedności. Ponieważ Kościół w planach Boga realizuje wielkie dzieło zbawienia ludzkości, zło od początku stara się za wszelką cenę osłabić skuteczność tego działania przez rozłamy.

Każdy wierny należący do Chrystusowego Kościoła winien sobie z tego zdawać sprawę. Tam gdzie następuje spotęgowanie działania dobra, pojawia się prawie natychmiast kielkujące ziarno niezgody, które trzeba rozpoznać, i o ile to jest w mocy wierzących, wyrwać. Bywa, że rozłamów nie da się przewyciężyć. Kościół w swej historii przeżył niejedną schizmę. Odpadały od niego wielkie rzesze wiernych. Jedno jednak jest w stu procentach pewne: żadne rozdarcie nie prowadzi do powstania drugiego Chrystusowego Kościoła. Kościół Chrystusowy

choćby był łamany na wiele kawałków, był, jest i będzie jeden.

To jest mniej więcej tak, jak z jednością sakramentalnego małżeństwa. Jeżeli współmałżonek odchodzi i szuka innego małżeństwa, nie niszczy tym samym sakramentalnego związku. Jest tylko jego zdrajcą, ale nadal jest małżonkiem. „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”.

W podobnym znaczeniu Kościół Chrystusowy jest jeden. To wielka wspólnota połączona więzią nierozzerwalną z Jezusem, jak żona z mężem. To że jakaś część wiernych zrywa łączność z innymi, a nawet z władzą kościelną, to jeszcze nie dowód, że tworzą drugi Kościół Chrystusowy. Ludzie tego nie potrafią uczynić, Kościół może zakładać tylko Bóg, a nie człowiek.

Należałoby dokładniej prześledzić związek kryzysu jedności małżeństwa i rodziny z kryzysem przynależności do Kościoła, oraz zbyt wielkie uproszczenie sprawy zawarte w twierdzeniu, że jest rzeczą obojętną, do jakiego Kościoła człowiek należy.

Chrystus modlił się słowami: „Ojcze, aby byli jedno”. Jego modlitwa na pewno została wysłuchana. Ci, którzy Go kochają, są jedno z Nim i między sobą.

Niewielu z nas przeżywa radość z przynależności do jednego Chrystusowego Kościoła. Ten kto odkrył tę prawdę, odnajduje się w Kościele, jak w jednej autentycznie kochającej się rodzinie. Ponieważ jest to rodzina złożona z niedoskonałych ludzi, może przeżywać różne spięcia, nawet dramaty, ale

zawsze jest to jeden dom, w którym dla każdego jest miejsce, jedzenie i zadanie.

Gdybyśmy lepiej współpracowali z łąską, nie byłoby tak wiele rozdarć, też i krwawych ran w naszych wspólnotach. Bo jedność i zgoda, to nie tylko sprawa nasza, ale przede wszystkim wielkie pragnienie Boga, kochającego nas Ojca.

ks. Edward Staniek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 8,23b-9,3

Psalm: Ps 27,1.4.13-14

II czytanie: 1 Kor 1,10-13.17

Ewangelia: Mt 4,12-23

TAJEMNICA KOŚCIOŁA-

Czy dostać się do nieba można tylko w Kościele?

Od dawien dawna zadawano sobie pytanie: Czy zbawienie jest tylko w Kościele? Czy miliardy ludzi, którzy nigdy nie słyszeli nic o Chrystusie i Kościele, mają zamkniętą bramę do nieba? Czy rzeczywiście trzeba iść z Chrystusem do ludów, które mają w wielu wypadkach znacznie większą kulturę i głębsze życie religijne, niż chrześcijańscy misjonarze, którzy do nich idą? Adoracyjna postawa Hindusów zdumiewa, zaskakuje głęboka wiara wyznawców Allacha, z trudem można znaleźć w Kościele ludzi tak głęboko religijnych. Wszystkie religie świata to są ludzkie ręce wyciągnięte do nieba, ale te ręce są za krótkie, nie potrafią sięgnąć klamki domu Ojca Niebieskiego. Natomiast w chrześcijaństwie, w Kościele, mamy Rękę Boga wyciągniętą do ludzi. Stosunkowo łatwo można więc podejść i ją uchwycić.

Trzeba się zapytać: Czy tylko oficjalna przynależność do Kościoła umożliwia zbawienie? Albo czy trzeba wiedzieć wiele o Chrystusie, o Kościele, o Tajemnicy Trójcy Świętej, aby mieć udział w szczęściu wiecznym? Nie trzeba. Można osiągnąć zbawienie bez oficjalnej zewnętrznej przynależności do Kościoła. Bóg pragnie zbawić każdego człowieka. Chrystus odkupił każdego człowieka. Bóg każdemu człowiekowi udziela łaski wystarczającej do zbawienia. Są to dogmaty naszej katolickiej wiary. Bóg ofiarowuje każdemu człowiekowi możliwość zbawienia. Z tym, że ludzie w innych religiach nie mają żadnej pewności, czy rzeczywiście tę łaskę odbierają, czy nie. Przynależność do Kościoła daje taką pewność.

Człowiek może osiągnąć zbawienie nie należąc oficjalnie do Kościoła, nie wiedząc nic o nim, o ile żyje zgodnie ze swoim sumieniem. Czyli pragnie tego wszystkiego, co jest dobre, bo w tym pragnieniu jest zawarta gotowość na przyjęcie Chrystusa i Jego Kościoła. Jest możliwość zbawienia poza instytucją kościelną, ale nie ma możliwości zbawienia poza Kościołem.

Kościół jest rzeczywistością Bosko-ludzką. Widzialna organizacja nie sięga tak daleko jak Boża łaska. Zasięg łaski zbawienia jest szerszy niż zakres widzialnej struktury Kościoła. Z tej łaski skorzystali: Abel, Noe, Abraham, Izaak, Jakub, oni należą do Kościoła. Łaska życia nadprzyrodzonego przekracza bariery czasu i przestrzeni, przekracza również granice zakreślone przez Kościół jako instytucję. Nie ma życia bez wody. Woda jest absolutnie potrzebna do tego, by mogło rozwijać się życie. Woda może być rozprowadzana z różnych zbiorników przez kanały, wodociągi, może być rozwożona w pojemnikach. Woda może być ukryta w formie wilgoci głęboko w ziemi tak, że nie da się nawet oddzielić jej od ziemi. Na pustyniach piaszczystych można obserwować roślinki, które nad piaskiem mają trzy centymetry, a korzeń tej rośliny ma trzydzieści metrów sięgając w głąb, szukając wilgoci. Aby ta roślina mogła

żyć, musi zapuścić korzeń głęboko, aż do wilgotnej warstwy ziemi w poszukiwaniu wody. Inny sposób przekazywania wody to rosa. Wiele organizmów żywych potrafi egzystować dzięki rosie. Kościół jako instytucja rozprowadza wodę łaski przy pomocy kanałów i wodociągów. Ale sama woda może być przekazana albo w formie wilgoci, i jeśli komuś na tym zależy, to do niej dotrze, albo w formie rosy spadającej na ziemię.

Gdziekolwiek jest Boże życie, życie łaski, tam jest Kościół. Zbawienie polega nie tylko na nawiązaniu kontaktu z Bogiem, ale na włączeniu do tej wielkiej rodziny żyjącej życiem Bożym. Czy ta roślina żyje przy pomocy rosy, czy przy pomocy wody płynącej w strumyku, to jest obojętne, ale ona rośnie dzięki wodzie. O ile rośnie, o ile żyje, należy do Kościoła. Dlatego kiedy mówimy, że "poza Kościołem nie ma zbawienia", to chcemy stwierdzić, że nie istnieje inna forma życia Bożego, jak tylko ta w Kościele. Gdziekolwiek się pojawi życie Boże w duszy człowieka, ten człowiek natychmiast należy do Kościoła, do tej wielkiej duchowej wspólnoty wielbiącej Boga. Ktokolwiek żyje duchowo, już należy do Kościoła. Nie można pozostawiać ludzi w innych religiach tylko i wyłącznie na łaskę rosy. Ich egzystencja może być tysiące razy piękniejsza i pełniejsza, jeśli doprowadzi się do nich strumień łaski. Misje Kościoła zmierzają do tego, aby ta woda łaski Bożej dotarła do każdego. Pragniemy, aby ludzie odkryli, co to znaczy należeć do wspólnoty ludzi żyjących Eucharystią, do Kościoła. Dziękujemy Bogu za naszą przynależność do Kościoła. Zawsze możemy podejść do konfesjonału, codziennie możemy podejść do ołtarza.

ks. Wojciech Medwid

Dobra rada na ten rok!!!

Każdego ranka i wieczoru

Każdego ranka stań
obiema nogami na ziemi,
na naszej dobrej ziemi i mów:
„Kochany, dobry poranku!
Jestem szczęśliwy,
że jestem tutaj,
że mój dom ma dach,
że świeci słońce!

Dziękuję za to, że z wzajemnością kocham ludzi
w swoim małym rajku, że mogę pracować
i że nie potrzebuję żadnego auta-potwora
i żadnego futra-zmory,
by się gdzieś wybrać!”

Każdego wieczoru postaw kropkę
i przerzuć tę stronicę życia.
Gdy kropki nie postawisz
nie posuwasz się do przodu.
Oddaj więc każdego wieczoru
całkowicie zapisaną stronicę,
taką jaka jest.
Oddaj ją w ręce Ojca.
Wtedy możesz jutro od nowa zacząć.

Nie zapominaj:
każdy dzień jest dany tobie
jak wieczność, byś był szczęśliwym!

Upragniona beatyfikacja

Jana Pawła II

Radość i nadzieja - to reakcja polskiego Episkopatu i wszystkich Polaków na wiadomość, że zakończył się proces beatyfikacyjny Jana Pawła II. Papież Benedykt XVI podpisał 14 stycznia br., dekret o uznaniu cudu za jego wstawiennictwem. Beatyfikacja odbędzie się 1 maja 2011 r., w Rzymie. Watykan ogłosił 14 stycznia br., dekret o cudzie za wstawiennictwem Jana Pawła II. Proces beatyfikacyjny Jana Pawła II rozpoczął się błyskawicznie. Papież Benedykt XVI udzielił dyspensy od pięcioletniego oczekiwania po śmierci sługi Bożego. W tym tygodniu komisje medyczna i teologiczna zaaprobowwały cud uzdrowienia z choroby Parkinsona siostry Marie Simone-Pierre. Następnie zaakceptowali go kardynałowie i biskupi. Dekret trafił do podpisu na biurko papieskie.

Przypominamy krótko historię procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II

Jan Paweł II zmarł 2. kwietnia 2005 roku. Kiedy następnego dnia trumna z ciałem Jana Pawła II stanęła w Bazylice świętego Piotra, długie kolejki zaczęły ustawiać się, by ostatni raz spojrzeć na Ojca świętego, oddać mu cześć. Do czasu pogrzebu ponad 3 miliony osób przeszło przed katafalkiem, na którym wystawione było ciało zmarłego. Dzień i noc ludzie czekali, by na choć chwilę zatrzymać się, spojrzeć...

W czasie ceremonii pogrzebowej 8 kwietnia na Placu Świętego Piotra żegnał papieża Kolegium Kardynalskie pod przewodnictwem dziekana kard. Josepha Ratzingera. Obecne były delegacje 169 państw, w tym 10 monarchów, 59 głów państw i 17 szefów rządów, a także 100 tysięcy osób, którym udało się dostać na Plac.

Pojawiło się wtedy kilka wielkich transparentów z wezwaniem „Santo subito” – „Święty natychmiast”. Ludzie dali w ten sposób wyraz swojemu przekonaniu o świętości papieża Polaka. Wzywali również Kościół do potwierdzenia tej opinii oficjalnym dekretem.

Konklawe 19 kwietnia 2005 roku wybrało nowego papieża. Benedykt XVI już w pierwszym przemówieniu oddał hołd swojemu poprzednikowi. Mówił, że był on wielkim papieżem, a samego siebie określił „skromnym pracownikiem winnicy Pańskiej”. Jednym z pierwszych postanowień nowego papieża było udzielenie dyspensy od pięcioletniego oczekiwania po śmierci Jana Pawła II z rozpoczęciem procesu beatyfikacyjnego. Potwierdziło to oficjalny dekret z 9 maja 2005 roku wydany przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych podpisany przez kard. Jose Saraivę Martinsa. Wkrótce potem (18 maja) w bramie Wikariatu Rzymu zawisła prośba skierowana przez kard. Camillo Ruiniego od wszystkich wiernych, by przekazywali wszelkie informacje, które mogą przemawiać na korzyść bądź przeciwko opinii świętości sługi Bożego.

W tym samym dniu szczyt górski w masywie Gran Sasso w Apeninach otrzymał imię Jana Pawła II. U jego podnóża Mszę świętą odprawił kard. Jose Saraiva Martins. W grotach watykańskich przy grobie papieża Eucharystię odprawił abp Stanisław Dziwisz. 28 czerwca oficjalnie rozpoczął się proces beatyfikacyjny w diecezji rzymskiej. Postulatorem mianowano ks. prałata Sławomira Odera. Od kilkunastu lat pracował on w Trybunale Apelacyjnym Wikariatu Rzymu. Był (i nadal jest) jednocześnie sędzią Sądu Biskupiego diecezji toruńskiej. Jego zadaniem było sprawdzenie, czy spełniono warunki formalne do rozpoczęcia procesu. Sprawdzał też, czy nie było przeciwwskazań do rozpoczęcia procesu. Z tego wszystkiego zdał sprawę kardynałowi Ruiniemu. Do niego też wystąpił z prośbą o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. Wraz z prośbą postulator przedstawił kardynałowi listę świadków, których powinien przesłuchać Trybunał. Wcześniej ks. Oder był postulatorem procesu bł. ks. Stefana Frelichowskiego, kapłana-męczennika, beatyfikowanego przez Jana Pawła II.

4 listopada 2005 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny

w archidiecezji krakowskiej. Jako że Sługa Boży kilkadziesiąt lat swojego życia spędził właśnie na tym terenie. W katedrze Wawelskiej odbyło się pierwsze posiedzenie Trybunału Rogatoryjnego - pomocniczego. Przewodził mu bp Tadeusz Pieronek. Świadcetwa o życiu Karola Wojtyły złożony wówczas pod przysięgą osoby, które znały go jako studenta, robotnika, kapłana, biskupa krakowskiego. Wiadomo, że podczas procesu przesłuchano ponad 100 świadków - w Krakowie, Wadowicach, Warszawie i Lublinie. Pytania im stawiane są tajemnicą. Każdy świadek zobowiązał się do jej zachowania. Dokumentację złożoną z tłumaczeń zeznań opieczęto i przesłano do Watykanu.

Uzdrowiona

Niezbędny do ogłoszenia sługi Bożego błogosławionym jest cud. 29 stycznia 2006 r. postulator procesu potwierdził w wypowiedzi dla radia RAI, że wybrano do przebadania przypadek uzdrowienia z choroby Parkinsona przypadek francuskiej zakonnicy Marie Simon-Pierre. Siostra ze zgromadzenia Małych Sióstr Macierzyństwa Katolickiego dziś ma 49 lat. W połowie 2001 roku stwierdzono u niej chorobę Parkinsona. Objawiała się drżeniem rąk, sztywnieniem mięśni, bólami i bezsennością. Siostra nie mogła pisać, widziała coraz gorzej. Słabła. W intencji jej uzdrowienia modliło się całe zgromadzenie - siostry we Francji i Senegalii szturmowały niebo. Po śmierci Jana Pawła II modliły się za wstawiennictwem Jana Pawła II. Gdy Benedykt XVI 13 maja 2005 r. zdecydował o wcześniejszym rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego swojego zmarłego poprzednika, współsiostry Marie Simon-Pierre z klasztorów w Senegalii i Francji rozpoczęły modlitwę o jej zdrowie za wstawiennictwem Jana Pawła II.

Chora w tym czasie odpoczywała na urlopie. Do wspólnoty wróciła 26 maja. Była już mocno osłabiona przez rozwijającą się szybko chorobę. Dokładnie w dwa miesiące po śmierci papieża Polaka poprosiła przełożoną o zwolnienie z obowiązków, ponieważ nie mogła już nic robić. W odpowiedzi usłyszała, że nie wolno jej się poddać, bo „Jan Paweł II nie powiedział jeszcze ostatniego słowa”. Przełożona poprosiła też siostrę, by napisała na kartce imię niezującego Ojca świętego. Okazało się, że litery są zupełnie nieczytelne. Po wieczornej modlitwie ok. 21.35–37 siostra jeszcze raz zapragnęła sięgnąć po pióro. Zaskoczona ujrzała, że tym razem tekst jest bardzo wyraźny, a litery kształtne. Wkrótce potem ustąpił ból, drżenie kończyn. Mogła też wreszcie normalnie zasnąć. Następnego dnia w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem poczuła dziwny spokój. Odmawiała tajemnice światła ustanowione przez Jana Pawła II. Uświadomiła sobie, że w niewytłumaczalny sposób została uzdrowiona. Potwierdziły to późniejsze badania lekarskie. Zgromadzenie podjęło nową dziękczynną.

Siostra nie chce mówić o cudzie. Ocenę zostawia Kościołowi. „Byłam chora i nagle wyzdrowiałam. To wiem” - zapewnia. Jak potwierdził postulator procesu, Trybunał jest w posiadaniu kilkuset świadectw dotyczących uzdrowień za wstawiennictwem Jana Pawła II. Nawet gdyby eksperci nie orzekli o cudownym charakterze uzdrowienia francuskiej zakonnicy, istniało jeszcze bardzo wiele innych przypadków, co do których występuje bardzo poważne domniemanie, że są cudami.

16 listopada 2009 roku obradowała komisja kardynałów w sprawie beatyfikacji papieża Polaka. Przegłoszali oni decyzję o skierowaniu do Benedykta XVI prośby o wyniesienie na ołtarze jego poprzednika. 19 grudnia papież podpisał dekret o uznaniu heroicznego cnót Jana Pawła II, który zamknął zasadniczą część jego procesu beatyfikacyjnego.

Pod koniec 2010 roku w pełnej dyskrekcji komisja lekarska orzekła, że uzdrowienie zakonnicy Marie Simon-Pierre z zaawansowanej choroby Parkinsona jest niewytłumaczalne z medycznego punktu widzenia. Dokumentacja sporządzona przez lekarzy została przekazana do oceny teologom. Ci również zaakceptowali nadprzyrodzony charakter uzdrowienia. Komisja kardynałów i biskupów zaakceptowała cud 12 stycznia 2011 roku, po czym dokumenty trafiły do papieża Benedykta XVI. Żaden proces tego rodzaju nie rozpoczął się tak szybko po śmierci kandydata na ołtarze i nie zakończył się w okresie niepełna dwóch lat od jego otwarcia.

Na podstawie relacji KAI, Gościa Niedzielnego i informacji prasowych

Mimo, iż dni - Babci i Dziadka są za nami, poświęcimy naszym Babciom i Dziadkom jeszcze trochę miejsca. Głównie dlatego, aby podkreślić jak są ważni dla nas.

Oto jak na temat - kim dla mnie jest babcia, dziadek - wypowiadają się młodzi ludzie, uczniowie klasy I i III gimnazjum.

Babcia jest dla mnie wszystkim. Jest moim wielkim autorytetem. Moja Babcia jest szczerą, pracowitą i kochającą swoje dzieci i wnuki kobietą. Bardzo ją kocham i myślę, że w podeszłym wieku będę taka, jak Ona.

————— (Paulinka)

Moja babcia ma już 90 lat i trzeba się nią opiekować. Jest niezbyt ruchliwa, ale jakoś się trzyma. Czasem przeraża nas swoimi wyznaniem. Mówi, że śnił jej się jej tata i uważa, że sama szybko zejdzie z tego świata. Wygląda wtedy na zmartwioną, ale chyba nie boi się śmierci. Niekiedy twierdzi, że sprawia nam tylko kłopoty, ale mama szybko wtedy zaprzecza.

Mój dziadek już nie żyje od kilku lat, ale ja go wciąż dobrze pamiętam i za nim tęsknię. Był bardzo mądrym i wyrozumiałym człowiekiem.

Na stare lata chciałabym być szczęśliwą babcią z wesołymi wnukami, którzy odwiedziliby mnie, kiedy to możliwe. Mam nadzieję, że podobnie jak moja babcia nie będę bała się śmierci. (Magda)

Babcie mam dwie a dziadka jednego. Babcia mi się kojarzy z dobrą kuchnią, bo zawsze jak u nich jestem, to nigdy nie jestem głodny, nawet gdy nie mają za bardzo pieniędzy i są w trudnej sytuacji. Zawsze mnie witają z otwartymi ramionami i pilnują, żeby mi niczego nie brakowało. Jedna babcia mieszka 100 km ode mnie. Dziadek bardzo lubi sport i mówi, żeby zamiast grać na komputerze, pograć w piłkę nożną. Mówi mi, że bym był hardy, twardy... (Jakub)

Moja babcia jest bardzo fajna i zawsze mi pomoże jak jestem w potrzebie. Lubię pomagać babci w ogrodzie, bo zawsze będzie jakieś wynagrodzenie.

Mój dziadek też jest mi pomocny i jest super, zawsze mnie rozśmieszy i poda pomocną dłoń.

Jak będę dziadkiem, to spróbuję być wesołym dziadkiem, tzn. dziadkiem luzakiem. (Konrad)

Nie mam już dziadka, ale Babcia jest super. Babcia jest świetną kucharką. Co tydzień ją odwiedzamy. Babcia jest moim obrońcą przed rodzicami, zawsze stanie po mojej stronie. Jest również moim „sponsorem”, co miesiąc dostają od niej kieszonkowe.

Moja babcia zawsze mówi: „żyję trochę dłużej na tym świecie i lepiej wiem”, choć nie zawsze ma rację. Mieszka zaraz za ścianą naszej łazienki, więc często zasypuje nas przemówieniami dotyczącymi zdrowej żywności i konserwantów. Czasami już jest denerwująca, ale i tak ją kocham. (Szymon)

Dla mnie babcia i dziadek są jak rodzice. Wychowują, uczą, pomagają w zadaniach domowych. Mają więcej wyrozumiałości i cierpliwości. (Artur)

Babcia i dziadek - rodzina, obrona przed rodzicami, babcia robi dobre jedzenie, dziadek pomaga mi w różnych rzeczach, dofinansowują mnie.

Jako kiesi bywało.

Narzykajom dzisiaj młodzi na to żywo byci, ale przeca jak sie tymu dziwom, to moc lepszy sie majom jako my kiesi. Łoblyczki dostanom tanio kupic, chooby do dziecek, a zodyn ani nie pozno, ze bylo w tym chodzone. My, jak mieli dziecka mate, toch wszystko im szyla, choz zech szwadlynom nie byla. Starom „Zingerke” zech erbowala po mamie i tak sie przerobialo ze starego - nowe. Czasym tez, jedyn po drugim dodziyroł wiecy. Je prowda, ze tyn najmłodszy syneczek łogrómnie sie szprajcowol jak miol łoblyc sweter łod starszej siostry. Kumedya rano byla jak szoł do szkółki, bo plakoł i lutowol sie, ze chłapcy sie śniego wyśmiywajom, ze nosi babski sweter. Na toz, toch miała zrobic... Welne kupilach w Czechach, bo byla tanio i za tydziny miol usztrykowany - nowy.

Dziecek my mieli troje, toz dozł bylo kole nich roboty, ale za młodu wszystko nas cieszylo i robota polila sie w rynkach. Je prowda - prziszly tez taki chwile, ze tego wszystkigo tez miałach dozł. Mama roz za kiedy przijechala, toz my se pofulaly, nale zaroz jechala spadki, bo miała swoji obowiazki.

Moji kamratki czasu nie tracily. Roz szly do kina, abo na Prażakowke, kaj sie łodbywaly przedstawinya. My z chłopym jyny w niedziele szli razym z dzieckami do kosciola, abo w lecie na jaki festyn.

Wedle nas miyszkała staro ciotka. Mialy my sie rade. W zimie czynsto przichodzila do nas, aby zegrzoć swoji stare kości przy zieleznioku. Byla strasznie robotno. W lecie, nie dozł ze obrobila swojom zagrode, to jeszcze szla inszym ludziom porobic w polu. Jednego razu grali w kinie przedwojny film - „Tryndowatom”. Kamratki co byly, ni mogly sie nachwolic - ze taki piekny. Mój małzonek jak to uslyszol, a podziwol sie na mojom smutnom mine - mowi: „Łoblykej sie, a jo zońdym po ciotke, coby nom zustała przy dzieckach i pujdymy tez do kina”. Bylo juz ku wieczoru. Dziecka zech w mig umyła, aby bylo do legiera gotowe i ciotka hnet prziszla. W kinie bylo łokropnego narodu, ale bilety my upytali. Po seansie, zrelaksowani kupili my w kinie bónbony do dziecek i ciotki i wiesiolo kroczeni ku domu. Ciotka czakala juz na nas we dwiryzach i jak my spozorowali, dobrego to nic nie wrózylo. Za chwile my uslyszeli:

- Piyrszy a ostatni roz bawim ty wszeteczne dziecka! Jakzeście se ich namnozyli, tak se przy nich siedziec doma.

Co my z wielką skrucóm przijyli do wiadomości.

Za krótki czas kupili my telewizor „Belweder”. To byla prawdziwo uciecha! Ciotka całom zime przesiedziala z dzieckami na „wieczorynce”. Strasznie sie ji to podobalo a dzieckom tez. Kamratki prziszly roz po roz na wieczorne filmy, tak ze my wszyscy byli zadowolyni. Ustrónioczka

Starość

Za stodołom pod jabłoniom
W malej zogródeczce
Siedzi starka ze starzykim
Na krziwej ławeczce

Tak se siedzom pieknie społym
Tak se rozprawiajom
Dorachowac sie ni mogom
Wielu rokow majom

- Cóz se bydziesz łowe łomoł
Darymnie sie staroł
Dobrze aspón ze pamiyntosz
Jak Ci je na miano

- Tak stareczka starzikowi
Szepce na ławeczce
Kaj sie wilo dziki wino
W malej zogródeczce.

Wanda Mider

Kącik poezji

Modlitwa Babci - autorstwa Marii Nowak

Czas płynie nieubłaganie,
Jaki będzie nasz kres - tylko Ty znasz Panie.
Proszę:
O wrażliwość serca na ludzkie kłopoty,
A dla wnuków przyszłość bez zagrożeń.
I o zdrowie dla męża ...
Wysłuchaj mnie Boże!
A o mnie - proszę skromnie, pomyśl potem...
Najpierw o Panie pomnóż czas tym, co go nie mają,
i w mozołę pracują na domu - utrzymanie.
Proszę:
O łaskę wzbogacającą siły ducha
Na codzienny trud i każde wyzwanie,
I by nas nie spodliła żadna zawierucha.
Spraw też:
Abym mogła modlić się za tych co nie umieją
I za tych, którzy z ułomności ludzkich zwyczajnie się śmieją.
Proszę Cię jeszcze tu przed świętym ołtarzem
Pozwól nam być z sobą jak najdłużej – Razem!

**Naszym kochanym Babciom:
Marysi i Jadzi
z okazji ich święta
składamy życzenia:
Bożego błogosławieństwa,
opieki Matki Najświętszej
i dużo dobrego zdrowia**

*Agata, Ola, Paulina
i Julka*

Drogi Czytelniku! Jeżeli chcesz zamieścić życzenia dla bliskiej Ci osoby, wypełnij poniższy "kupon" i wrzuć go do skrzynki redakcyjnej w przedsionku kościoła (co najmniej 5 dni przed ukazaniem się numeru gazetki, w której mają być zamieszczone życzenia; ofiara dowolna).

TREŚĆ ŻYCZEŃ:

DATA EMISJI:

Zamawiający:

imię, nazwisko, adres

Z życia parafii



• W niedzielę o godz. 16³⁰ odbył się koncert kolęd „Nad Betlejem” w wykonaniu chóru „Gloria” z Goleyszowa i naszego „AVE”. Witając licznie przybyłych do kościoła parafian i gości ks. prob. Antoni Sapota wspomniał, iż jest to pierwszy występ chóru goleszowskiego pod dyrekcją Ewy Wigezzi-Skałka w naszej parafii. Tym goręcej więc ich przywitał. Chórzystów z „AVE” jak zwykle przygotowała Alicja Adamczyk. Zachęcając do wysłuchania koncertu, Ksiądz Proboszcz wyraził nadzieję, iż przepiękne polskie kolędy przybliżą nas do Boga a także do siebie wzajemnie i przez to staniemy się chociaż trochę lepsi.

Jako pierwsi w prezbiterium ustawili się goleszowianie. Rozpoczęli recytacją o tym, iż dla przychodzącego z nieba Boga nie było miejsca, podobnie jak nie ma go i teraz w niejednej człowieczej duszy. Potem były piękne kolędy i pastorałki m.in. *Cicho śpi czy Ach tam w żłobie*, wszystkie nagradzane gromkimi brawami. Po blisko półgodzinnym występie zastąpili ich chórzyci z „AVE”, którzy rozpoczęli od *Adeste Fidelis*. Usłyszeliśmy kolędę ludową *Oj maluśki, maluśki...*, była *Ucieczka do Egiptu*, *Wędrowali trzej królowie* czy *Ta święta Noc*. Były też recytacje i śpiewy solowe a wszystko przy akompaniamencie Andrzeja Sikory.

Potem dołączyli do nich goleszowianie i w wykonaniu 60 osób pod kierunkiem Alicji Adamczyk przepięknie zabrzmiało *Dziecino słodka* i *Nad Betlejem*.

Oklaski na stojąco były podziękowaniem za ten piękny koncert.

Na koniec Ksiądz Proboszcz zaproponował zaśpiewanie razem z chórzystami ostatniej zwrotki kolędy „Bóg się rodzi” - *Podnieś rękę Boże Dziecię*, po czym udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Chórzyci spotkali się jeszcze w sali Czytelni na kawie i wspólnym kolędowaniu. Wszyscy otrzymali od Księdza Proboszcza kubki wydane na pamiątkę konsekracji kościoła a wzajemnie wymienili się swoimi płytami.

Warto też wspomnieć, że pierwsze wspólne kolędowanie tych chórów miało miejsce 6 grudnia minionego roku w kościele w Goleyszowie. Również zakończyło się ono spotkaniem w „Czytelni”, ale tej goleszowskiej, niedawno odnowionej.

•W poniedziałek nasi chórzyci mieli spotkanie opłatkowe w sali Czytelni. Wcześniej śpiewali podczas mszy św. sprawowanej w intencji zmarłych członków chóru „AVE”.

JUBILACI TYGODNIA

Dariusz Popek
Paweł Heller
Zbigniew Nawrotek
Narcyza Nowak
Barbara Żyszkowska
Małgorzata Huma
Janina Konopka
Władysław Skoczylas



**Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego
zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki
Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.**

„... **Dusza ma trzech nieprzyjaciół: to jest świat, szatan i ciało...**” (św. Jan od Krzyża)

Przeciwko I przykazaniu -

Świadkowie Jehowy (2)

Otóż jak wiadomo z historii, Izrael bardzo przestrzegał przykazania „Nie będziesz wzywał imienia Pana, Boga twego, do czczych rzeczy”, a zwłaszcza przejmował się groźbą, że „Pan nie pozostawi bezkarnie tego, który wzywa Jego imienia do czczych rzeczy” (Wj 20, 7). Wypowiadanie Imienia Bożego w życiu codziennym uważano za niedopuszczalne bezczeszczenie świętości Bożej, w związku z czym już w czasach Jezusa Imię Boga wymawiał tylko arcykapłan, składając raz w roku ofiarę w Miejscu Najświętszym. W każdej innej sytuacji Żydzi zastępowali je słowem *Adonai* (Pan) albo *Haszem* (imię).

Z tego właśnie powodu powstało coś, co wprowadziło w błąd jehowitów. Mianowicie w starożytnym tekście Biblii Imię Boga pojawia się wielokrotnie i jest zapisane za pomocą czterech liter oznaczających spółgłoski: *jud-he-waw-he*. Uczni żydowscy, którzy dokładnie wiedzieli, jak należy wymawiać Imię Pańskie, nie wpisali pomiędzy J, H, W i H odpowiednich znaków symbolizujących samogłoski, tylko umieścili przy nich litery: 'a, o oraz a, sugerujące wymawianie zamiast Imienia słowa *Adonai*. Nikomu to nie przeszkadzało, dopóki "świadkowie" nie ogłosili swojej "rewelacji". Otóż przeczytali oni to, co zobaczyli, jako: JeHoWaH, nie mając zielonego pojęcia o tym, że owe samogłoski pochodzą od zupełnie innego wyrazu! To "sensacyjne odkrycie" Imienia Bożego w tekście oryginalnym spowodowało zamieszanie w umysłach wielu ludzi, którzy uciekli z "heretyckich" Kościołów i przyłączyli się do świadków Jehowy.

Jeżeli jednak o mnie chodzi, to ja w żaden sposób nie mogę zaufać w sprawach wiary ludziom, którzy z powodu braku elementarnej wiedzy tworzą "sensacyjne" odkrycia. To przecież tak, jak gdyby nagle jakiś historyk w Polsce odkrył "prawdziwe" imię Piasta Kołodzieja, ukrywane przed ludzkością, które brzmi "Posotiej" - bo połączył spółgłoski "Piasta" z samogłoskami "Kołodzieja"...

Najdziwniejsze jest w tym wszystkim to, że choć - poznawszy przytłaczające dowody uczonych (między innymi katolickich) na kompletną fałszywość swej interpretacji przytoczonego wyżej

zapisu ♦ "Świadkowie" już się nie upierają przy tym dziwnym brzmieniu Imienia Bożego, to jednak nadal uważają siebie za "Świadków JeHoWy", mimo że przecież wiedzą, jakim nonsensem jest odkryty przez nich "sensacyjny" zlepek liter dwóch całkowicie różnych słów.

Ile może być końców świata?

Sprawy "końców świata" w ogóle bym nie poruszał, gdyby nie fakt, że dzisiaj jehowici nader skrzętnie pomijają ten niesławny epizod w swojej historii. W ciągu zaledwie stu lat wyznaczali oni kilkanaście "końców świata" - i wszystko to jedynie po to, by się przekonać, że "nikt nie zna dnia ani godziny" (zob. Mt 25, 13). Czy warto więc zrywać z Kościołem, przechodzić do świadków Jehowy i przez sto lat wierzyć w kolejne "daty końca świata" - tylko po to, by ostatecznie dojść do wniosku, że nauczanie Kościoła w tej kwestii jest biblijne i nieomyłne? I z drugiej strony: jeżeli po tylu wypadkach z "końcem świata" ktoś zaczyna mnie pouczać o życiu wiecznym, zmartwychwstaniu, duszy i innych sprawach ostatecznych, to czy mogę mu zaufać?

Dla mnie sprawa jest jednoznaczna: koniec świata albo był, albo go nie było. Jeżeli święty Piotr pisze, że "niebiosa z wielkim trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone ogniem stopnieją, a ziemia i rzeczy, które są na niej, spalone będą" (2 P 3, 10) - to moim zdaniem koniec świata jeszcze nie nastąpił. Ostatecznie jestem jednak na tyle otwarty, że mógłbym przyjąć, iż jakiś tam niewidzialny koniec świata nastąpił, że Jezus objął władzę gdzieś tam w niebie - chciałbym jednak wiedzieć, jak to się ma do kilkunastu "końców świata" wyznaczonych przez świadków Jehowy. Bo przecież jeżeli nastąpiło to w 1914 roku, to dlaczego wyznaczano przez tyle lat po tym kolejne "końce świata"? A jeżeli świat się skończył w 1975 roku, to po co te sensacje z rokiem 1914 i 1989?

Zastanawiające jest, jak zacięcie cały świat przeciwstawia się nieomyłności papieża. Jednakże ludzie ci zapominają przy tym, iż papieska nieomyłność jest związana wyłącznie z definiowaniem prawd wiary, które zostały objawione nam przez Boga. Kiedy natomiast świadkowie Jehowy ogłaszają "co trzy lata koniec świata" - i to za każdym razem już ten "prawdziwy", "ostateczny" - nadal znajdują się ludzie gotowi wierzyć w ich nieomyłność... (cdn.)

Opracował KFJ

GOŚCINNY DOM

Organizujemy przyjęcia z okazji:

- I Komunii św., - Konfirmacji, - chrzcina, - ślubu,
- różnego rodzaju innych imprez okolicznościowych.

"Gościnny Dom" latem otoczony jest piękną zieleńią z widokiem na góry, a zimą też jest urokliwie.

Gościnny Dom, 43-450 Ustroń, ul. 3-Maja 23 tel. 606 557 128

Więcej na stronie www.gosciny.eu



„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Adam Łomozik, ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl